

KRONIKA.

KONTROLA RESTAURACJI.

Komisarz ministerstwa aprowizacji przy magistracie m. st. Warszawy z polecenia Pana ministra aprowizacji przeprowadził w dniu 14 b. m. inspekcję restauracji i stwierdził, że wiele z nich jeszcze o godzinie 11½ wiecz. było przepełnione publicznością. Komisarz ministerstwa aprowizacji zwraca uwagę publiczności i właścicielom restauracji na konieczność stosowania się do istniejących przepisów. Kontrola restauracji prowadzona będzie przez osoby delegowane oraz osobiście przez komisarza ministerstwa aprowizacji. Zgodnie z przepisami do odpowiedzialności za przekroczenie pociągani będą zarówno właściciele restauracji, jak i konsumenci, przyczem stosowane będą najwyższe przewidziane kary.

CHLEB.

Wskutek dotkliwego braku węgla w Warszawie — piekarniom wypiekającym chleb kontyngentowy zagroża wstrzymanie wypieku.

Aby uniknąć braku chleba w stolicy, komisarz ministerstwa aprowizacji zarekwirował węgiel w składach urzędu zaopatrywania pracowników państwowych. Komisarz min. aprow. otrzymał zapewnienie państwowego urzędu węgielowego, że w najbliższych dniach nadejdą bezpośrednio pociągi węglowe.

ANONIMOWA LĄPÓWKA... NA CELE OŚWIATOWE W WOJSKU.

Do jednego z wyższych funkcjonariuszy policji komendy okr. łódzkiej P. P. zostały przysłane anonimowe dwa kosze z owocami, przybrane w piękne kwiaty, oraz ukryty po owocami wspinały się piasek gumowy. Odbiorca anonimowego prezentu odesłał go do dyspozycji swego komendanta, komendant policji państwowej w Łodzi przesłał te rzeczy do Ref. Kul. Ośw. D. M., przeznaczając je na cele oświatowe w wojsku. Kosze owoców zostały rozegrane przez loterię amerykańską na koncercie dnia 5 listopada 20 r. w Sali Koncertowej, piasek zaś spotka ten sam los przy najbliższej sposobności.

CZYN KOLEŻEŃSKI.

Na rzecz trojga zupełnych sierot nieletnich, pozostałych po b. przod. P. P. s. p. Sewerynie Siedleckim, wpłynęło w dalszym ciągu: Od funkcjonariuszów 2021 mk. 502; z tegoż kom. mk. 512; z kom. 23 mk. 530. Nadto członkowi redakcji „Gaz. P. P.” w biurze IV wydziału sądu okręgowego warsz. doręczono bezimiennie mk. 500. Ogółem, po potrąceniu kosztów pogrzebu o czem już wspomniano, do dnia dzisiejszego wpłynęło mk. 6164 fen. 50.

Do wiadomości szlachetnych ofiarodawców podaje się iż z pomiędzy trojga sierot pozostawionych w zupełnej nędzy, gdyż długotrwała choroba doszczętnie

zrujnowała nieboszczyka, za staraniem opiekunów znalazło pomieszczenie, chłopcy: jeden jako gonić w wydz. IV P. P., drugi w Bursie ul. Wielka 35 i w szkole powszechnej im. Bolesława Prusa. Jedno z naszych wspólnych wychowawców jako dotknięte początkiem choroby płucnej, będzie wysłane na kurację do uzdrowiska o co są czynione starania. Tymczasem sierota ma zapewnioną staranną pomoc lekarską. Po zamknięciu listy składki, szczegółowy rachunek wydatków będzie rozestany do komisariatów, które wzięły tak chętny udział w zacnym czynie jedności i pomocy koleżeńskiej.

OFIARNOŚĆ P. P.

Z sekcji urzędniczek policji państwowej przy Kole Polak. W uzupełnieniu spisu ofiar na cele społeczne, zamieszczonego w № 45 „Gazety Pol. P.” zaznacza się, iż Komisariat XVI m. st. Warszawy do wspomnianej sekcji urzędniczek przesłał następujące sumy: d. 15.IX r. b. mk. 2400.— d. 16.X r. b. mk. 2230.— i mk. 500.—, d. 27.X r. b. mk. 100.— i d. 6.XI r. b. mk. 200. Prócz tego d. 16.X r. b. nadto dla żołnierza polskiego 10 koszul, 2 pary kałesonów, 2 poszewki i 3 pary owijek.

POŻYCZKA ODRODZENIA.

Funkcjonariusze II-go komisariatu P. P. K. IV-go okręgu lubelskiego zadeklarowali na pożyczkę odrodzenia 117300 mk. długoterminowej pożyczki. Z tej sumy wniesiono do kasy skarbowej w Siedlcach 102900 mk.

ZGON NA STANOWISKO.

Posterunkowy policji pow. łaskiego Wincenty Szmidt, z powodu zemsty bandytów ciężko ranny w lesie pomiędzy Kłukami a Belchatowem, w drodze powrotnej od sędziego śledczego z Belchatowa, następnie przewieziony do szpitala, zmarł w szpitalu w Piotrkowie w dn. 8 grudnia r. b.

PODZIĘKOWANIA.

Komenda policji państwowej na Małopolską we Lwowie, nadesłała komendzie okręgowej policji państwowej „Wschód” odezwę: Za wzorową pracę, przypadającą na próbny okres organizacyjny policji państwowej, umiejętne spełnianie powierzonych jej zadań i ściśle wykonywanie obowiązków, co w znacznej mierze wpłynęło na rozwój instytucji i jej działalność, udzielam w imieniu służby pochwały następującym wyższym funkcjonariuszom komendy policji państwowej na Małopolską we Lwowie: 1) kom. Stanisławowi Mittlenrowi, adiutantowi kom. na Małopolską, 2) Gustawowi Elsnerowi, nacz. kancelarii, 3) Jakóbowi Finkowi, sekretarzowi P. P., 4) Jakóbowi Dietrichowi, pomocnikowi ref. gosp.

Pochwałę niniejszą należy wnieść do rozkazu okr. komendy.

UJĘCIE BANDYTÓW.

Pod Frampołem w powiecie zamojskim, podczas rewizji u gajowego Wasyla Skrzypa, wykryto kryjówkę bandycką, zaopatrzoną w broń. Aresztowano 5 bandytów.

Aresztowano też niejakiego Szmulę Kostenbauma, gdyż stwierdzono, że K. sprzedawał bandytom naboje.

ZARESZTOWANIE MALWERSANTA

Z polecenia Komisarza Min. Aprow. na zasadzie porozumienia z p. Komisarzem Rządu, został aresztowany Zdzisław Peszyński, urzędnik XI-go okręgu biura podziału kart Wydziału Zaopatrywania st. m. Warszawy. Peszyńskiemu udowodniono handel kartami żywnościowymi. Sprawę przekazano p. Komisarzowi Rządu.

Z SĄDÓW.

Urzędnik pocztowy skazany na karę śmierci.

Sąd doraźny skazał 39-letniego Edwarda Petera, urzędnika pocztowego, na stanowisku konduktora pocztowego, za kradzież przesyłek amerykańskich, na karę śmierci przez rozstrzelanie.

Z żałobnej karty.

—O—

St. post. Jan Tyszkowski, z P. K. P. P. zm. w Tluszczu, w dn. 10.I. b. r. w szpitalu załogi w Stanisławowie.

Post. Jan Mołpa, z P. K. P. P. w Stryju, w dn. 6.II. b. r. we Lwowie.

St. post. Marcin Ardelli, z P. K. P. P. w Gródku w dn. 23.I. b. r. w okręgowym szpitalu W. P. we Lwowie.

Post. Kazimierz Zieliński, z rezerwy O.K.P.P. we Lwowie, w dn. 20.II. b. r. w szpitalu epidemicznym we Lwowie.

Post. Michał Łoziński, z poster. Jaryszów nowy z P. K. P. P. we Lwowie, w dn. 29.I. b. r. w okręg. szpitalu we Lwowie.

Post. Jan Tyczkowski, z O. K. P. P. we Lwowie, w dn. 10.I. b. r. w szpitalu załogi w Stanisławowie.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

St. przod. Rybce Mikołajowi z Husakowa. Ryzalt na amundurowanie jest wykluczony. Główna kom. P. P. przez swój wydział gospodarczy poczyniła już wszelkie możliwe kroki, by sprawę amundurowania załatwić jaknajprędzej i funkcjonariuszy policji zaopatrzyć w potrzebne przedmioty odzieży. Należy czekać cierpliwie.

Janowi Mierze z Fejnowa, p. Zaborów. Zagubienie pańskiej karty odroczenia, ogłoszono w № 51 „Gazety Pol. Państw.”.

LITERATURA I SZTUKA.

O B C Y.

NOWELA.

W pogwarze nadmiernie przepełnionych poczekalni małego, prowincjonalnego dworca, w ścisiku przekupni, handlarzy, komiwojażerów, pośredników i tej szarej masy biedoty, która zawsze dokądś dąży (i nie wiadomo w jakim celu, tłumnie, jak garść brudnych gałganów, garnie się do końcowych, zanieczyszczonych i oplutych przedziałów najtańszych wagonów kolejowych, panna Lena wsiadała do przedziału drugiej klasy. Ktoś pomógł jej wstąpić na stopień, ktoś inny ustąpił jej miejsca przy oknie, że otwarszy zamorusane, nigdy zda się nie myte okno, spoglądała ku swej starej ciotce, która z zaczerwienionymi oczyma spozierała na nią jakoś serdecznie, cicho, bez skargi.

— Napiszę cioteczko obszernie — mówiła miękko do starszej, w żółtą odzianą pani.

— A uważaj... szepnęła tamta, robiąc jakiś wymowny znak brwiami, w kierunku wnętrza wagonu.

Lena tylko przytaknęła porozumiewawczo, przyciskając do siebie niezbyt wielką, skózaną torbę, do aktów używaną.

I tak wpatrzyły się w siebie przyjaźnie i żegnaly się ruchem dłoni, gdy pociąg z wolna ruszał ze stacji.

— Do widzenia ciotuchno — krzyknęła Lena, i spokojnie cofnęła się wstecz, zamykając okno, ruchem tak dziwnie męskim i twardym, jakby zarygiowała za sobą jakieś odrzwia przeszłości, by oddać się już odąd niepodzielnie najbliższemu jutru.

Siedziała chwilę spokojnie w kącie swej drugiej klasy, żegnając jeszcze wzrokiem kominy szarej, codziennej nudy tego prowincjonalnego, rodzinnego miasteczka. Coś jakby lekki cień sentymentu kładł wiotkie cienie na jej bladą, piękną twarz dwudziestokilkuletniej młodej kobiety.

Rzucała swe ostatnie pożegnanie temu zakatkiwi dziewczęcym lat. Życie tułejsze zamykało się dziś na dwa spąty, otwierała się

nowa jakaś droga bez perspektywy, tajemnicza zagadką nierozwikłaną skrytej woalem przyszłości.

Westchnęła, przyciskając, do kolan skózaną torbę, tu bo krył się cały jej panieński majątek. Sprzedała dom rodzinny, wysprzedała meble i domowa drobniździ, i z gotówką osiągnęła, że sprzedaży jechała do stolicy, kończyć studia śpiewaczkii. Zdecydowała się. Zdobyła się na przecięcie węża. Albo wybić się samodzielnie, albo...

Spojrzała w tej chwili po twarzach towarzyszy podróży. Przeciętne, obojętne, chłodne spojrzenia ludzi gnanych w dal gorączką interesów, potrzebą zarobienia grosza, spojrzenia zamysłone i jakby wgłąb własnych planów wpatrzone.

Wzrok Leny obiegł towarzyszy jednej i drugiej ławki i powrócił z wolna ku oknu. W dal, w linję widnokręgu wpatrzone, oczy Leny utkwiły nieruchomo w próżni, gdy myśli skłębioną falą mknęły pod czarną chmurą zwichrzonych, głęboko na czoło z pod kapelusza opadających włosów.

— — — — —

Mijały stacje monotonne, jak słupy przydrożne, stare i niezajmujące jak ugory jesienią, przed sobotą ludzi wsiadało do pociągu. Co chwila ktoś ze współtowarzyszy Leny wstawał w przedziale, wiązał paczki, skrzynki, węzłki i walizki, przenosił się bliżej wyjścia, poczem nagle zniknął, ubywał, przepadał bez wieści i śladu.

W przedziale stawało się pusto. Jakaś kobiata wysiadła teraz na przystanku. Jakiś tylko gruby, opasły kupiec notował coś obojętnie w swym grubym, zatuszczonym notesie.

Lena patrzyła na stację. Ktoś tam wołał kogoś ochryplym głosem, ktoś pędził spóźniony, ktoś się z kimś kłócił uporczywie, mrówki ludzkie dążyły w tę i tamtą stronę. Naraz przed oknem wagonu Leny przeszedł młody, barczysty człowiek. W kaszkiecie, w krótkiej kurcie, w długich sznurowanych, skórnych butach.

Cygara dziwnym grymasem trzymał w lewym kącie ust, a badawczym, przeszywającym wzrokiem badał błyskawicznie każde okno.

Jakimś zuchwałym, twardym błyskiem obrzucił Lenę, iż mimowoli cofnęła się od okna.

— Też homo, pomyślała w tej chwili, patrzy jak zbój...

A pociąg już ruszał dalej. Stacja i ludzie pozostali w tyle, w wagonie zamarla cisza. Kupiec naprzeciw siedzący, oparł głowę o oparcie i zdawał się drzemać, Lena spojrzała na mały, bransoletowy zegarek. Za trzy kwadransy miała być w stolicy. Już. Wreszcie. Niespełna godzina... Och... przeciągnęła się w drzeczku jakiegoś nerwowego podniecenia, zaciekawienia, emocji.

Nagle boczne drzwi w sąsiednim przedziale ktoś otworzył gwałtownie i zamknął za sobą.

— On — poczuła Lena w tej chwili intuicyjnie, nie wiedząc nawet dokładnie, jak określić tego, obcego, w kaszkiecie.

Przez moment, w sąsiednim przedziale była cisza, jakby ktoś stanął przy oknie bez ruchu.

Ale za chwilę, obcy ciężkimi, mocnymi krokami szedł przez wagon. Przeszedł przez sąsiedni przedział i pozornie obojętnie wchodził do przedziału Leny, rzuciwszy tylko wzrokiem ku starszemu kupcowi.

Poszedł dalej do końca wagonu i wrócił z powrotem, tym razem obserwując Lenę, poczem znów znikł w pustym przedziale.

Lena odczuwała mimowolny, niczem nieuświadomiony lęk. Obcy miał w grubej, piaskowej twarzy coś odrażającego, dzikiego. „Patrzył wilkiem”, nasuwało się pierwsze spostrzeżenie. Przed czernią umykał, czy za czernią nieuchwytnym gonil.

I wtedy, z całą rozkoszą spoglądała na grubego, opasłego kupca. Ten człowiek stawał się teraz w pustym wagonie jej mimowolnym punktem, jedynym mężczyzną, był zarazem jej ochroną, jej towarzyszem, opiekunem.

Sledziła każdy jego ruch, każdy gest, czując jak za wiatu drewnianą ścianką sąsiedniego